

Tygodnik,

11 *Kwietnia* — 15. — 1818.

Powieść o świeczce.

przez Antoniego Goreckiego.

Kozią uliczką o wieczornej dobie
Szedłem raz sobie;
A że karety
Niemają poety,
Deptałem błoto

Okryty ciemnotą,
Jak to wśród Polskiej stolicy,
Nie nowina na ulicy.

A wtem zdaleka światło zaświeciło,
Innych by to nie zdziwiło,
Ale że u mnie na nieszczęście moje,
Zawsze wielkich myśli roje,
Zaraz mi przyszła myśl taka,
Że to pewno gwiazda jaka,
Sprawiedliwsza od ludzi, w życia mego nocy,
Zeszła ku pomocy. —

Posłańcom nieba,
Wdzięcznym być trzeba;
Więc pomimo ciekącą z wszystkich dachów wodę,
Stworzyłem Odę.
I przez szumiące rynsztoki,
Lecąc z nią szybkiemi kroki,
Przed niebianką staje,
I wnet poczynam: „O światłości córo!
Ty którą."
A wtym poznaję, —
I cóż poznaje? - że niebianka owa,
Była to świeczka łojowa,
Którą właściciel ogromnego gmachu,
Zapewne ze strachu,
Żeby na niego nie pisano wierszy,
Zapalił w roku raz pierwszy.

Bardzo pięknie z jego strony;
Lecz ja byłem zasmucony,
Że oda gwiazdom przygotowana,
Nie będzie znana.
Ale cóż robić? Nie rzadka przygoda,
Że i drukiem głoszona zaginęła oda.

Jam moję schował w kieszeń, a zniej wyleciały
Takie morały:
„O wy! co wielkich macie sławić ludzi,
„By uniknąć pośmiewiska,
„Niech się z was każdy potrudzi,
„Pierwej przypatrzyć im z bliska.
„Bo często świeczka łojowa zdaleka,
„Może omamić poczciwego człeka."

MODY PARYSKIE

Grodenaplów i krepy używaję teraz zamiast Atłasów z krepą, najczęściéj koloru cytrynowego, a grodenaple lila, zielone, lub kanarkowe widzieć się dają. Oprócz kapeluszy grodenaplowych, noszą wiele kapotek ztéjże materji, jedne i drugie stroją kwiatami do pory roku stosownemi, to jest bzem białym i lila, lub hijacyntami różowemi albo białemi. Na wieczory ubierają się damy najczęściéj w czepeczki túlowe z pió-

rami. Osoby wnoszące modę, a często nie naśladujące jéj, różnią się w ubiorze z włosów, wielkiemi repantjerami przy skroniach, jak podobne widzieć można wubiorach *á la Ninon.*

Do Emmy w Karpatach.

przez Antoniego Goreckiego.

Czy słyszysz Emmo jakie wichry w górze,
A strumyk cicho biegnie po dolinie.
Otóż tak słodko twoje życie płynie,
A takie w sercu mem burze.

Ale patrz Emmo, patrz Emmo kochana,
Jak nagła zmiana!
Błysnął słońca promień miły,
Ucichły wiatry,
I co niedawno zasępione były,
Smieją się Tatry.

Ach! skała śmieje się dzika!
U mnie jednego łzy w oku,
A w całym życia widoku,
Ani nadziei promyka.

Ty! pod którego opieką,
Corok się cała natura odmłodzi,
Czyż ty tak jesteś odemnie daleko,
Ze głos mój cię nie dochodzi! —

PRIMA APRILIS.

„Wstawaj wstawaj! Już godzina dziesiąta żebyśmy przecie Patrona zastali. Chwalono mi Pana N Tyś tu świadomszy, prowadź mnie do niego."

Temi słowy przebudził mnie Pan Podstoli mój dawny przyjaciel, który po trzydziesto letniej niebytności w prawnym interesie dnia poprzedzającego przyjechał do stolicy. Był to człowiek jak mówią dawnej daty; czuł odrazę niezwyciężoną do wszelkich nowości, uparty przy swojem zdaniu, na które zawsze *ex anno milesimo septingentesimo* etc: etc: dowody nie zbite czerpał; ale przy tem nieco dziwaczném ułożeniu jeszcze lepiej wydawała się ta wrodzona mu dobroć i poczciwość, co wsród najtęższych piorunów które miotał na wszystkie zmiany, przebijała się zawsze jak słońce przez chmurę. Przytym był żywy i wesoły.

Niechcąc mém opóźnieniem zaszkodzić sprawie Pana Podstolego, porwałem się natychmiast, ale gdy zeszliśmy na dół, zaczął się dobry starzec śmiać do rozpuku, a ledwo nie udusiwszy mnie od uściskania „*Prima Aprilis* — Mości Dobrodzieju! (zawołał) Parafjanin wywiódł ciebie w pole, ciebie coś zęby zjadł w mieście."

To mówiąc dobył zegarka który dopiero siódmą wskazywał. Poznałem żeśmy byli w dniu 1. Kwietnia, dniu na zwodzenie przeznaczonym. Po-

znałem dlaczego mój przyjaciel z tak komicznem ukontentowaniem patrzył na mnie gdym się ubierał, czemu mnie tak od zegara zabiegał, i prawie nie ubranego za drzwi wyprowadził. Tem samem może byłby się zdradził lecz ja to wziąłem za troskliwość o sprawę.

Bał się podobno czy mu się uda zwieść kogo w mieście, a nie zwieść nikogo dnia pierwszego Kwietnia zbytnia by to dla niego była ofiara. Nie spodziewał się, jak rzeczywistsze zwiedzenia miały go spotkać dnia tego.

„To bardzo pięknie, odezwałem się gdy przecie zapęd pierwszej jego wesołości nieco się wstrzymał.” „Podejście twoje jest dowcipne. Ale cóż kiedy zemną razem musisz na niém cierpieć. Tak rano, wszyscy śpią!”

„Co śpią? Patroni śpią, śpią ci którym fortuny ludzkie są powierzone? O Mospanie! proszę mnie nie zwodzić.

Idziemy. Ledwo dopukawszy się do przedpokoju zaspany lokaj kazał nam się pójść zameldować o dziesiątej.

„Zameldować się! - mruknął Podstoli - ja się ledwo P. Wojewodzie dawniéj meldowałem. WacPan chybaś mnie zwiódł, to musi być *Prima Aprilis* Musieliśmy być u jakiego wielkiego Pana”

„Prawda.”

„U kogoż?”

„U Pana Adwokata N.”

Zâgniewał się trochę mój stary. Obiecał mnie więcéj nie zwodzić, ale żebym i ja go zwodzić przestał; ale gdym go upewnił, żem wcale się mścić nie myślał, poszliśmy oglądać dawno niewidzianą stolicę.

„Pódźmy na przód do ratusza. Tam to człowiek napatrzyć się nie mógł Zakrzeskiemu gdy pierwszy jako Prezydent Stolicy w orderze błękitnym miejsce swoje obejmował."

Ale któż opisze zadziwienie mego przyjaciela gdy pusty plac zobaczył; niechciał oczom swoim wierzyć.

„Przeklęte *Prima Aprilis*, raz w raz powtarzał, i tu się wmięszało."

Próżno mu przekładałem, że przy zwaleniu starego gmachu, nietylko na pięknym placu, ale i na czyściéjszem powietrzu zyskało stare miasto.

„Nie MosPanie, tak dawniéj nie bywało, a było dobrze. Z jakiemiż ja to ludźmi wieczorem koło tego ratusza chodziłem. Ach! zniszczono pamiątki najprzyjemniejszych wspomnień."

„Spodziewam się jednakże że nieżałujesz tych kilku rozwalonych klitek."

„Ach! niech powrócą nam nasze klitki, a razem niech powrócą i staropolską cnotę która w nich mięszkała."

„A jeżeli powrócą klitki, a niepowrócą staropolskiéj cnoty.... Nie, przyjacielu, cieszmy się z odmian które są prawdziwie pożyteczne, i błogosławmy źródło

z którego wypływają. Pódź daléj, więcéj jeszcze zobaczysz. Podźmy do zamku."

„Czy i tego niema?

„Jest i godniejszy królów; ale najokazalszy teraz tym którego w sobie mieści, tym, który nam wrócił dawną świetność i narodowość, wskrzesił prawdziwą wolność, i tyle dobrodziejstw rozlał na tę ziemię iż nie jeden z zazdrośnych sąsiadów takiego *Prima Aprilis* nie strawi."

Podobał się memu wieśniakowi plac przed zamkiem. Ale już to pełen ukontentowania z tak pięknego miejsca, już pełen żalu nad Krakowską bramą, w któréj miał dawniéj przyjaciół, a teraz mniemał że ich razem z nią przywalono, w tak przeciwne wpadał uwagi; już to plany na przyszłość rozszerzał, już w przeszłe wracał położenie, iż go zaledwie głośne wybicie godziny dziesiątéj z tak lubego wyprowadziło marzenia.

Pośpieszyliśmy do Adwokata. Zastaliśmy grającego na skrzypcach. Po wyłożeniu sprawy, we wszelkich szczegółach jak najjaśniéj, i za rekommendowaniu jéj jak najważniej, zostawił Pan Podstoli całą obronę przez siebie napisaną, żeby ją tylko Pan N. przeczytać raczył na Audjencji.

„Nie tak bywało za moich czasów (rzekł Pan Podstoli, i ukłonił się komuś przejeżdżającemu w karecie. Nikt się nie odkłonił:) „Cóż to? (rzecze do mnie) Wszak to Pan ***.

„Tak jest."

„On był ze mną razem w Konwikcie u Jezuitów."

„Być może."

„Czemuż mnie nie poznał?"

„Niewiem. Może cię zwodzi, może na *Prima Aprilis.*"

„Tacy oni są wszyscy, skóro wsiędą do karety, nie widzą tych co pieszo chodzą, lubo i ja, dzięki Bogu gdybym chciał miałbym się czem dać wozić. W samej rzeczy to śmiech ludzi widzieć tych Panków. U nich to dumy pełno, a zasługi i za 3 grosze."

„Za ostry z ciebie Sędzia. Są wprawdzie nie którzy tacy jak ich wystawiasz, ale są i tacy co usprawiedliwją los im sprzyjający, np. ten co tu mieszka, cały na dobro kraju wylany, lub ten co ziomków swoich razem oświeca i broni, a na którego najmuiejsza domniemywanie jest grzechem a wreszcie (dodałem z uśmiechem) przecież i ten JW. co cię dzisiaj na obiad zaprosił nie zapomina dawnych przyjaciół."

Wtym przeszła koło nas gruba i mała figurka. Znaliśmy ją obadwa z moim przyjacielem, ale obadwa w zupełnie innych okolicznościach.

„Padam do nóg Wacpana Dobrodzieja."

„Witam waszmość rzekł do niego samégo Pan Podstoli, i zdziwiony zapytał mnie kogo to ja tak uczciłem.

„Jednego z pierwszych naszych kupców, odpowiedziałem.

„*Prima Aprilis.* zawołał Podstoli. — Cóż to? czy ja tego Jegomości nie znam. Służył u mnie za pacholika. Za zebrane kilka groszy, zakupił kilka łokci tasiemek i tym założył swój wielki handel. Zdaje mi się że Duch kramarstwa jest duchem panującym w niższych klassach ludu Warszawskiego. Służący wszelkiego rodzaju do tego jedynie wzdychają, aby przez ten sposób jak to mówią wyszli na ludzi. I ten to może duch dla łatwiejszych zysków rozciągający się od stragarza do najpierwszego sklepu, psuje u nas kupiectwo, w prawdziwem tego słowa znaczeniu."

Z zapału retorycznego wyrwała mego przyjaciela objadowa godzina. Przypomniał sobie że w trzy miejsca był proszony; dał jednak pierwszeństwo invitacji JW. R. Teraz każdy z nas poszedł w swoją stronę. Dopiero na wieczór mieliśmy się zejść zsobą. Wróciwszy do swego mieszkania, zastałem już Podstolego w nadzwyczaj złym chumorze, zajadającego kapłona od Szylera. Na podziwienie którem mu z tego względu okazał, tak mi odpowiedział.

„Gdyśmy po drugiej rozeszli się z sobą, pośpieszyłem jak wiesz do JW. R. Wchodzę, lecz tu mi meldują, że państwa od rana niema. Takie *Prima Aprilis* przyznam ci się troche za grube. Uciekam więc do Pana D. który mnie drugi zaprosił. Nie

stanąłem u niego jak po godzinie trzeciej. Tu zaczęto mi wymawiać, żem tak był nie łaskaw i wzgardził szlacheckim objadkiem. Exkuzowałem się jak mogłem, i dla poparcia sprawy, udawałem żem dla interesów musiał być gdzieindziej; udawałem sytego będąc głodniuteńki. Pocieszyło mię przynajmniej niespodziewane tam spotkanie dawnego znajomego ale który na nieszczęście tak zmodniał, żem go ledwo poznał. Ten jak mię opanował, już się nie odczepił. Gwałtem prawie porwał mię do siebie na p rz y j a c i e l s k i w i e c z o r e k. Pamiętny co to dawniej znaczyły przyjacielskie zabawki, dałem się namówić, w myśli że tu przynajmniej powetuje mimowolnego postu.

„Ale cóż się dzieje? Po nieskończonych przygotowaniach, zastawianiach, stolików, krzeseł i krzesełek dano ciepłą wodę. To mnie dobiło. Natychmiast po herbacie zameldowano JW. R. Zamiast co jabym miał czynić mu wymówki, on mnie zaczął examinować, czemum mu nie zrobił tego honoru i nie był u niego kiedy nawet tak długo czekał na mnie, że jadając zwykle przed piątą, zatrzymał się aż do wpół do szóstej. Znowu ja bidny exkuzować się muszę. Ale tą razą już mi tak dobrze nie szło W tém się do nas wmięszał gospodarz domu: „ To rzecz szczególna-rzecze-Pan Podstoli wszystkich dziś zwodzi. Widziałem go u Pana D. I tam proszony nie przyszedł. Takie *Prima Aprilis* nie uchodzi."

„O! co tego, to już nie zniosłem. Tak to było podobne do żartów z mego położenia że nie mogąc dłużéj udawać uciekłem w najgorszym humorze, i możebym położył się o głodzie, ale wielkie szczęście, że ten kapłon spać mi przynajmniej pozwoli.”

Te komiczne nieszczęścia mego przyjaciela których sam był po części przyczyną, ponieważ aby nie uchodzić za człowieka nieznającego świata, nigdzie się nie zapytał na którą godzinę go proszą; to naprowadziło mnie na myśli o dniu zwodzenia, czyli *Prima Aprilis.*

Przodkowie nasi nie mieli w cale tego zwodniczego gienjuszu teraz tak upowszechnionego, kiedy aż dzień jeden poświęcali na wprawianie się w tę nadobną sztukę. Nie wiem czy przewidzieli, że się o tyle potomność ich wprawi, bo gdyby tak długo trwał dzień pierwszego kwietnia, jak długo zwodzenie jest w modzie, nie mielibyśmy co Włochom zazdrościć, wieczna wiosna ożywiałaby nasze pola.

J cóż nie jest *Prima Aprilis.* Łaska Panów *Prima Aprilis.* Obietnice wyższych, *Prima Aprilis,* Miłość, przyjaźń, wreście i owe sławne słowo honoru. *Prima Aprilis, Prima Aprilis.*

Bywalski.

TEATR NARODOWY.

Król Łokietek czyli Wiśliczanki.

Opera z muzyką JP. Elznera.

Czemu narodowe sztuki mają taką wartość w oczach publiczności? łatwo to odgadnąć można, gdyż lubiemy sobie przywodzić na pamięć czyny sławne przodków naszych, gdyż miła nam jest narodowość! Oby ten duch mógł się zawsze w nas utrzymywać, żebyśmy niemieli tej fałszywej opinji, że tylko obcy za wzór służyć mogą, że ich tylko dzieła są dobrebremi. — Pierwszy to był przykład u nas w wystawieniu nowej Opery Łokietek iż nietylko dwa razy widzianą była z upodobaniem, lecz jeszcze żądano jej powtórzenia. Przypisać należy to niezwykle powodzenie pięknej scenie Snu.

Oto jest w krótkości rzecz tej Opery.

Władysław Łokietek przymuszony uchodzić z kraju przed przemocą Wacława Króla Czeskiego, po długiej swej niebytności powraca w lichej odzieży Pielgrzyma do Wiślicy; lękając się wpaść w ręce swych nieprzyjaciół, odkrywa się jak drugi Gustaw Waza w Dalekarlji, odprawiającym gody Wiśliczanom. — W tym słychać zbliżających się Czechów, nie tracą przytomności dowcipne Wiśliczanki; formują koło ściśnione, w którym kryją Łokietka. Dwie zaś Boharerki sztuki Zosia i Salusia śpiewają pieśni wesołe. — Nadchodzi Hinkon wódz Czechów z orsza-

kiem swoich; uprzedzony że się król w tych ukrywa okolicach, pilnie go śledzić rozkazuje, i naznacza 1000. kóp groszy Praskich temu nagrody, któryby go przed nim stawił.

W pośród tańców Wieśniaczek, Łokietek w przyległe góry uchodzi, lecz zchwytany od nadchodzących nieprzyjaciół, stawionym jest przed Wodzem, który go rozkazuje zamknąć do zamkowéj wieży - Po odejściu nieprzyjaciół wieśniacy wznoszą religijny śpiew do niebios o zachowanie Łokietka. Zosia świętym zdjęta zapałem jak druga Dziewica Orleanu oświadcza zadziwionej rzeszy, że widzi Swiętą Matkę Boga która z wysokości niebios błogosławi ich zamysłom w wybawieniu ich króla, i opiekę swoją przyrzeka.

W drugim Akcie znużony Hinkon chce spocząć na chwilę; w tym widmo staje nad nim z dobytym mieczem ciągle mu grożącym. Tu okazują się widmy i furje, po nich następują nimfy, które po odbytym tańcu zdzierają herb Czeski i uwieńczają Łokietka w ubiorze pielgrzyma ozdobionego koroną.

Koleją spostrzegać się dają następne obrazy. Kazimierz W nadający prawa, otoczony wieśniakàmi - daléj połączenie Litwy z Polską poźniej okazują się Jeniusze trzymający tarcze z napisami sławnych mężów i miejsc które się wsławiły świetnemi zwycięztwy - Poźniej okazuje się Sobieski mając zwyciężonych Turków u nóg swoich - Poniem Jeniusz z tarczą na której litery S A. przypominają nam świetne

dla nauk panowanie Stanisława Augusta. Polonez Kościuszki wyraża ostatnie chwile upadającéj ojczyzny Mazurek Dąbrowskiego nadzieję zostania na nowo narodem, ukazująca się Cyfra Alexandra, a rokująca nam szczęśliwą przyszłość, dopełnia uczuć jakich każdy w ciągu tej sceny doświadczał.

Zmienia się postać rzeczy - Liczne straże pilnują wieży w którój zamknięto Łokietka Przybywają Wiśliczanki, tańcem swym, śpiewem i przymileniem to sprawują że powoli rozbrajają wojowników; za danym znakiem wpada grono wiślickiej młodzieży i uprowadza swych jeńców. Natychmiast wznosi się pomost z tarcz; Dziewczęta biegną po niem, wybijają drzwi warowne i wyprowadzają więźnia. Tu odbiera Łobietek najmilszy hołd sercu Monarchy, to jest widzi wiernych poddanych u nóg swoich; każdy z nich stara się ucałować rękę jego, a himn radośny zakończa sztukę.

Po spuszczonéj kurtynie jednomyślnie wywołano P. Dmuszewskiego jéj autora. Podziękować mu winniśmy, iż się stara z dziejów ojczystych wyszukiwać przykłady sławy przodków naszych, a przez wystawienie na scenę ożywiać miłość narodowości.

Zarzucają niektórzy, iż niestosownêm jest na styl Opery wprowadzone przez niego objawienie Matki Bożéj, tym bardziéj, że wiedzie do zwycięstwa, tylko przez podejście i zdradę; a tak scena rozbrojenia straży, sama z siebie piękna poprzedzona têm objawieniem wiele traci, Drugim niepodoba się mazurowanie osobli-

wie podczas śpiewu w ruladach. Twierdzą oni, iż niewiadomo z dziejów czy za Łokietka z mazowiecka mówiono, zwłaszcza w Wiślicy, która naówczas znacznem była miastem.

Inni uważają, że Hinkon będąc tylko narzędziem dumy Wacława, jest za małą osobą aby mógł mieć tak znaczący, i losy obcego sobie narodu opisujący sen. Gdyby go miał Wacław, przybyłoby sztuce na interesowności i szlachetności.

Znany talent autora spodziewać się nam każe, że stosując się do tych drobnych zarzutów sztukę udoskonali:

Łokietka poprzedziła komedja w jednym Akcie pod tytułem: Serce rozdzielone. Gdybyśmy o niéj pisać chcieli, musielibyśmy znowu złożyć podziękowanie Pani *Kurpińskiéj* któréj dobre przejęcie się sztuką i staranne nauczenie się słów, do naśladowania podanem być może, musielibyśmy równie oddać sprawiedliwość grze Pana *Żółkowskiego*, który małą swoją rolę, tego dnia tak podnieść umiał.

Sposób robienia przyjacioł.
przez Antoniego Goreckiego.

Jak łatwy sposób przyjacioł robienia!
Nasza Lucyna gdy kochanka zmienia,
Mówi ze łzami w téj dobie:
„Niech nas połączy już przyjaźni siła”

I takim sposobem sobie,
Czterdziestu pięciu przyjaciół zrobiła.

LOGOGRYF.

W Niemszech się rodzę,
Mam nóg trzy w Logogryfie, ale na dwóch chodzę.
Zetnij mi głowę,
Lub przewróć pierwszą połowę,
A obaczysz Mośi Panie;
Że w kartach mam panowanie;
Zostaw mi tylko głowę lub ostatnią nogę
Tak muzyce milczenie nakazywać mogę.

D.

Słowo Szarady pierwszej w przeszłym Tygodniku umieszczonej jest *Berlin*; słowo Szarady drugiej jest *Płotka* a Logogryfu *Słownik*.

PUNKT HONORU.

Powieść,

Gdy się nazajutrz obudził, głowa jego była ociężała a humor nienajweselszy. Naprzód pomyślał o kochanéj Ludwice, wyrzucał sobie, że oddalony od niéj mógł się oddawać wesołości. Przykre przeczucie

mówiło mu, że się z nią może nigdy nie zobaczy. Nadzwyczaj niespokojny i bojaźliwy, niewiedział, i pojąć nie mógł co go tak zasmuca. W takiém poruszeniu oddał mu list jego służący. Poznał rękę matki Ludwiki, i natychmiast rozdarł pieczątkę: „ Zapewne pomyślał sobie - luba kochanka moja, przypisała kilka słów czułych do listu matki. „ Znikła bojaźń, zradością czytał te słowa:

»Daruj kochany Zygmuncie - żem do dziś dnia jako tajemnicę dla ciebie mieć mogła, ale położenie moje, nakazywało milczenie, które mi serce wyrzucało. Godzien jesteś zaufania naszego. Nie jestem ja wdową, jakeś dotąd myślał. Mąż mój żyje, isłuży w tymże samym pułku co ty. Nazywa się Czesław. Choćby nawet nie był ojcem twojéj Ludwiki, byłbyś go jednak poważał i kochał; o tym jestem przekonana; dla tego nie piszę ci ani słowa za nim. Mogłoby cię to obrazić. Wiem na ile względów zasługuje jego wiek i położenie."

»Pewnie cię ta wiadomość zadziwia, pewnie chciałbyś się dowiedzieć, dla czego nie noszę nazwiska męża mojego. Ale familja jego jest starożytna i sławna. Nie moglibyśmy jéj imienia godnie utrzymać. Mąż mój lubo ubogi, posiada całą dumę swego urodzenia, może się do ubóstwa jego fałszywy wstyd przyłączył jeśli. Iżei ten błąd wymówionym być może w wieku, w którym ubóstwo, ledwie że nie jest hańbą. Wkrótce może los nasz inszy obrot weźmie, wtedy

przybiorę męża mego nazwisko. Ale aż do tego czasu świętą dla mnie i mojéj córki było powinnością, żyć tak skromnie jak ubogim przystoi. Znasz teraz naszą tajemnicę; ale zaklinam cię, nie daj jéj poznać Czesławowi; nigdy by nam téj zdrady nie przebaczył. Z początku niechciałem cię uwiadomić o niéj, ale możnaż się było oprzeć prośbom Ludwiki, która mnie zaklinała ze łzami, abym drogiego jéj ojca, polecił pieczy kochanka."

W przypisie były te wyrazy:„ Zygmunt da mi dowód swojéj miłości przez uszanowanie jakie ojcu memu okazywać będzie"

To pismo uczyniło okropne wrażenie na sercu Zygmunta. Czerwienił się od wstydu i bladł na przemiany.„ Co?-mówił z żalem ten stary Oficer z którego wczoraj, odurzony winem szydziłem, ten czci godny starzec, jest ojcem Ludwiki!"

Pamięć jakby na ukaranie go, przypominała mu ze wszystkiemi szczegółami, te niedorzeczue żarty i przekąsy, których sobie z tak nieszczęsliwego starca pozwalał. Głęboko uczuł niesprawiedliwość któréj się dopuścił, i szczerze przemyslał nad sposobami, jakiemi by ją mógł naprawić. W tym zapukano do drzwi. Wszedł służący i zameldował Czesława. Niemało zadziwił się Zygmunt usłyszawszy to imie, ale gdy sam starzec stanął przed nim, niewiedział co robić. Zaczął jąkać kilka słów niezrozumiałych. Czesław zdawał się, na nie niezważać, przysunął sobie krzesła i usiadł,

ostro zmierzywszy przelękłego młodzieńca okiem pełnym znaczącéj surowości. Nieśmiał mówić Zygmunt. Po krótkiem lecz głębokiem milczeniu rzekł stary Czesław spokojnie i z godnością: „Mości Panie! Czterdzieści cztery lat służyłem ojczyznie, i w wielu bitwach za nią walczyłem. Swiadkiem są te bliżny, które na polu chwały odniosłem. Nie sprzyja mi traf ślepy. Możem przeznaczony umrzeć na tak niskim stopniu. Ale honor przynajmniéj wezmę z sobą do grobu. Honor był wiernym towarzyszem życia mojego, honor nagradzał mi przykrości, które na mnie sciągnął los ciężki, a może i niezasłużony; a WacPan Mości Panie, pierwszy ośmieliłeś się naruszać, to jedyne, to najwyższe dobro moje, WPan zapominając o uszanowaniu które ci starość moja nakazywać była powinna, pozwoliłeś sobie nie godnych szyderstw, natego......" — „Ach! gdybyś Pan wiedział....." —

„Proszę mi nie przerywać. Ale może nudzi Wac Pana zbyt długa moja przemowa. Więc ją skrócę Obraziłeś mnie, przychodzę żądać satysfakcyi." „O Boże! mógłżebyś." „Mości Panie! Czylisz myślałeś, żeś obrazil słabego i bezbronnego starca. Omyliłeś się. Honor nigdy nie jest słaby. Zawsze znajdzie dość siły do zrzucenia z siebie obelgi, do pozyskania szacunku. W oczach jego niczym są korzyści, które ogień młodości nadaje. Wybór broni jest przy mnie. Ani na pałasze ani na szpady bić się nie mogę. Sam to uznasz jeśli jesteś sprawie-

dliwym. Ręka moja już się chwieje, i wzrok mój jest słaby; musiałbym ulec twojej zręczności. Dla tego niech los rozstrzyga. Weźniemy kości, kto najwięcej wyrzuci, ten zastrzeli drugiego." „Co? ja ciebie miałbym zastrzelić? o! prędzej tysiąc razy bym umarł zawołał Zygmunt. „Zle byś WPan zrobił, gdybyś niechciał użyć tej korzyści (rzecze Czesław surowo) Co do mnie, jeśli mi los posłuży pewno go nie oszczędzę. Żegnam WPana. O godzinie siódmej czekam za miastem. Nie zapomnij wziąść z sobą Sekundanta."

To mówiąc oddalił się Czesław. Nieszczęśliwy Zygmunt walczył z rospaczą. „Nie, nigdy (zawołał) nigdy nie mogę przyjąć pojedynku. Nie mogę i nie powinienem go przyjąć. — Ale, cóż na to powiedzą towarzysze broni, którzy mnie jeszcze nie znają? Co o mnie Czesław pomyśli? O Boże! co mam czynić?

Nie doświadczenie młodego Zygmunta, położenie jego jeszcze mu przykrzejszym czyniło. Przeszedł się kilka razy po pokoju, i raptem zatrzymał się mówiąc: „ Tak. — pójdę do tego czcigodnego człowieka, wyznam mu moje błędy, będę żebrał przebaczenia ofiaruje każdy inny rodzaj satysfakcji, zaklinając aby odstąpił odtego, którego dać mu nie mogę..... ale nie..... już za późno...... będzie się zdawało, że wymówki moje trwoga dyktuje. Uchodziłbym za tchórza, a nie zniósłbym takiego wyrzutu.„ Dobrze więc

rzekł po kilku chwilach namysłu - dobrze więc, przyjmę pojedynek, przyjmę go ze wszytkiemi warunkami Bóg mi jest świadkiem, nie dręczy mię bojaźńi śmierci. „ Wtym wziął przedsięwzięcie, które na chwilę ugłaskało burzę jego serca.

Ale nowe uwagi, nabawiły go nowych niespokojności. „ Cóż nato powie Ludwika, gdy usłyszy że jéj kochanek poległ z ręki jéj ojca. Jakże godnym kary, będę się jéj wydawał. O! gdyby wiedziała, co się teraz w sercu mojém dzieje! Okropne igrzysko losu! tego właśnie człowieka obrazić musiałem, którego z ludzi najwiecéj kochać i szanować powinienem. O nieszczęśliwy! pogarda kochanki towarzyszyć ci będzie do grobu.

Usíadł dla pisania do matki Ludwiki, chciał ją uwiadomić o wszystkiem. „Gdy mnie już nie będzie, pokaże ona list mojej kochance; wtedy Ludwika pamiątki mojej przeklinać nie będzie. Może mi nawet kilka łez poświęci." Wziął pióro dla zaczęcia listu, ale je znowu odłożył, i wpadł w głębokie zamyślenie.. Wziąwszy je znowu do ręki, napisał testament przez który cały swój majątek Ludwice i jej matce zostawił. Przyłożywszy na nim pieczęć familijną, wyszedł z pokoju, ażeby choć na chwilę odetchnąć świeższém powietrzem. Błąkał się po ulicach miasta. Ta uwaga, że niema żadnego przyjaciela, któremu by mógł zwierzyć się swego niszczęścia, ta uwaga, ciérpieniu jego dodawała goryczy. Jednak-

że potrzebował sekundanta. Jakiż Oficer z pułku zechce mu dać ten dowód przyjaźni. Nowa dręcząca niepewność dla nieszczęśliwego. Nakoniec postanowił prosić o to swego Kapitana, którego znał doświadczony rozsądek.

Kapitan przyjął go zimno i surowo. Zdziwiło to nieco Zygmunta, jednak pokrył zadziwienie: „Panie Kapitanie! jestem najnieszczęśliwszy człowiek na świecie. Naznaczyłem wstęp mój do pułku niedorzecznością, która złe zapewne wyobrażenie o mnie za sobą pociągnąć musiała. Nieprzystojny mój ton obraził nie tylko godnego uszanowania Czesława, ale i cały korpus Oficerów. Z mocném uczuciem żalu poznaję mój błąd; dałbym ostatnią kroplę krwi, gdybym go mógł zatrzeć." Tu opowiedział spotkanie swoje z Czesławem, i wyzwanie na pojedynek. „Na większe moje udręczenie, lekkomyślny! nieznałem tego godnego męża. O czemuż w przód niewiedziałem, że powinność nakazuje mi czcić go więcej niż wszystkich ludzi? Teraz gdy go znam, mam ginąć z jego ręki, albo... on z mojej!"

„Musi tak być (odpowiedział Kapitan) WacPan obraziłeś Czesława; winieneś mu satysfakcję, to rzecz jasna. Przeproszenie nie byłoby dostatecznem dla niego, a szkodziłoby WPanu w mniemaniu powszechnem. Przepraszać temu tylko u nas wolno, który już dał dowody odwagi. Z resztą sprawa WacPana źle stoi, taić mu tego nie mogę. Jeśli nieprzyj-

miesz pojedynku, musisz pułk opuścić, a jeśli Czesław padnie z twojej ręki, którego wszyscy jak Ojca czciemy i kochamy, i tak pułk opuścić musisz."

„Pokazujesz mi WPan całą okropność mego położenia. Znajweselszą nadzieją wchodziłem do was bom rozumiał, że się w krótce waszego szacunku i miłości godnym stanę, a już od pierwszego dnia, widzę się opuszczonym i wzgardzonym... Jeśli krew ma płynąć, dla pozyskania waszego szacunku, (dodał w zapale) jeśli mam walczyć, to przynajmniej niech walczę z WacPanem, albo z jakimkolwiek Oficerem z pułku, poznalibyście że mam odwagę. Ale z Czesławem bić się nie mogę. O gdybyś Pan wiedział jak święte związki łączą mię z nim!" Łzy towarzyszyły tym słowom, a przecie te łzy nie hańbiły munduru.

Kapitan który dotychczas bez wzruszenia go słuchał, zmiękczył się i spojrzał na młodzieńca okiem litości. Znał on prawdziwe męztwo i przekonał się, że bojaźń śmierci nie jest przyczyną łez i rospaczy Zygmunta. Scisnął go za rękę i rzekł: „Zaczyna mię obchodzić los Wac Pana, spuść się na mnie, będę się starał zagodzić tę sprawę, jednakże obiecywać nie mogę że starania moje skutek nagrodzi. Czesław jest słusznym i łagodnym, ale w punkcie honoru niezmiernie dotkliwym. Wróć teraz do domu, staraj się uspokoić; w krótce przyjdę do ciebie.

(Dokończenie w przyszłym Numerze)